Czemu te schody tak skrzypią? Zastanawiam się, próbując niepostrzeżenie wyjść z domu. Ojciec znów pił i chyba pozapraszał wszystkich swoich kolegów od kieliszka, bo w nocy znów było głośno. Wszędzie walają się puste butelki i puszki po piwie. Staram się jak najciszej otworzyć drzwi, ale chyba szczęk zamka mnie zdradza i w salonie słyszę jakieś poruszenie. Na szczęście jestem już za drzwiami. Jednak nie jest mi dane odejść daleko, bo od razu wpadam na kogoś. Tracę równowagę. Upadek wydaje mi się nieunikniony, więc zaciskam oczy, żeby nie widzieć, jak bardzo się kompromituję. Jednak spotkanie z ziemią nie następuje. W ostatniej chwili czyjeś silne ręce łapią mnie i nie pozwalają upaść. Otwieram oczy i widzę mojego wybawcę. Ma łagodny wyraz twarzy, a w jego oczach kryją się iskierki rozbawienia.

- Gdzie ci się tak spieszy? Ktoś cię goni? - pyta, stawiając mnie do pionu.

- Mam nadzieję, że nie - odpowiadam.

Chłopak bierze to za żart, lecz mi nie jest tak do śmiechu. Lepiej, żeby nikt za mną nie wyszedł. Z zamyślenia wyrywa mnie jego następne pytanie.

- Mieszkasz gdzieś w okolicy?

Potwierdzam skinieniem głowy.

- To pewnie będziemy chodzić razem do szkoły. Niedawno się przeprowadziliśmy i dzisiaj będzie mój pierwszy dzień. Trochę się stresuję, więc wyszedłem pobiegać, no i na ciebie wpadłem. Jestem Chase - chłopak zasypuje mnie potokiem słów, wyciągając rękę.

- Hailie – odpowiadam, ściskając jego dłoń.

Zapada niezręczna cisza. Stoimy tak przez chwilę, patrząc na siebie. W końcu chłopak odzywa się:

- No to do zobaczenia w szkole.

Chase biegnie dalej, a ja nie potrafię się ruszyć. Jestem zaskoczona zarówno samym spotkaniem, jak i otwartością chłopaka. W szkole prawie nikt się do mnie nie odzywa. Kiedyś miałam koleżanki, ale po wypadku znajomość nam się urwała. One bały się ze mną rozmawiać, a ja nie zabiegałam o kontakt. Do rozpoczęcia lekcji została jeszcze godzina, więc chodzę i zastanawiam się, jakby to było, gdyby była lepsza widoczność, gdyby nie było tak ślisko. Tęsknię za mamą i Archie'm. Dałabym wszystko, żeby usłyszeć po powrocie ze szkoły beztroski śmiech mojego małego braciszka, przytulić mamę. Ojciec po ich śmierci zupełnie się załamał. Mam wrażenie, jakbym go także straciła. Zaczął pić, sprowadzać różnych ludzi do domu, po alkoholu zdarza mu się podnieść na mnie rękę. Zupełnie nie przypomina mojego taty, który troszczył się o nas, przynosił mamie kwiaty bez okazji, pomagał nam wykradać słodycze ze spiżarki. To już nie jest ten sam człowiek.

Na tych myślach mija mi prawie godzina i zanim się spostrzegam muszę iść na lekcje. Na szczęście, gdy wchodzę do klasy nauczyciela jeszcze nie ma. Siadam szybko na swoim miejscu i się rozpakowuję. Nauczyciel przychodzi kilka minut później, a zaraz za nim zziajany wpada... Chase.

- Przepraszam za spóźnienie panie profesorze. To mój pierwszy dzień i dopiero przed chwilą powiedziano mi, że mam w tej sali lekcje - mówi ledwo łapiąc oddech.

Pan od matematyki mierzy go swoim przerażającym wzrokiem.

- Dostałem informację, siadaj - odpowiada mu lodowato.

Chłopak zajmuje jedyne wolne miejsce w sali – obok mnie. Nauczyciel, tymczasem zaczyna sprawdzać zadanie domowe. Na szczęście tym razem los mnie oszczędza i na męki został wezwany ktoś inny. Gdy

matematyk kończy tortury, zabiera się za zapisywanie jakiegoś zadania na tablicy. Chase wykorzystuje okazję, nachyla się do mnie i szepcze:

- Witaj ponownie, Hailie.

- Cześć. Bieganie pomogło? - pytam, pamiętając o naszym spotkaniu rano.

- Nie bardzo, ale nie żałuję, bo wpadłem na ciebie, a raczej ty na mnie – odpowiada, a w jego oczach czai się uśmiech.

Nie mogę jednak mu odpowiedzieć, bo nauczyciel nagle się obraca.

- Panie Anderson, to, że jest pan nowy, nie daje panu prawa do przeszkadzania mi w prowadzeniu lekcji. Jeśli chce pan się umówić z panną Evans, proszę się tym zająć na przerwie, a nie na mojej lekcji - to powiedziawszy, matematyk wraca do zadania rozpisanego na tablicy.

- Chyba mnie nie polubił - szepcze do mnie jeszcze Chase i oboje kierujemy swoją uwagę na właśnie rozwiązywane równanie.

Na przerwie chłopak nie odstępuje mnie na krok. Dobrze nam się rozmawia. Mam wrażenie, jakbyśmy się znali od lat, a nie od kilku godzin. Rozmawiamy o nauczycielach i uczniach. Chłopak chce wszystko wiedzieć: na kogo uważać, gdzie można odpuścić, a gdzie trzeba zakuwać. Opowiada też o poprzedniej szkole. Zanim się spostrzegam mija cały dzień i czas wracać do domu. Chase odprowadza mnie pod same drzwi i żegna się, obiecując, że jutro będzie na mnie tu czekał. Jestem temu przeciwna, nie chcę, że trafił na ojca lub jego kolegów, lecz chłopak jest nieugięty.

Następnego dnia idziemy razem do szkoły i z niej wracamy, dzień później też i tak przez następnych kilkanaście dni. Poznajemy się przy tym coraz lepiej. Któregoś popołudnia zaprasza mnie do siebie do domu. Witają nas piękne zapachy, więc kierujemy się od razu do kuchni, gdzie krząta się mama Chase'a.

- *Re-bonjour*. Oo przyprowadziłeś przyjaciółkę - mówi z lekko francuskim akcentem.

- *Re maman.* Poznaj Hailie Evans, Hailie to jest moja mama - przedstawia nas sobie chłopak

- Dzień dob... *bonjour* - nie wiem za bardzo co mam powiedzieć.

- Dzień dobry – odpowiada kobieta z uśmiechem.

- Chase nic mi nie mówił, że jest pani Francuzką - mówię po początkowym szoku.

- Jeszcze dużo rzeczy o mnie nie wiesz *ma chére* - śmieje się chłopak.

Pani Anderson też się śmieje. Chwilę później przychodzi tata Chase z Sophia'ą, jego młodszą siostrą. Pani domu podaje obiad i siadamy wszyscy do stołu. Jest rodzinnie, wszyscy żartują, a mi łzy napływają do oczu. Chłopak zauważa to, lecz nic nie mówi, tylko ściska moją dłoń pod stołem. Po skończonym posiłku idziemy do jego pokoju.

Gdy tylko drzwi się za nami zamykają, bez słowa przytula mnie. Wybucham płaczem nad utraconą mamą i bratem, nad ojcem, który tęsknotę, leczy alkoholem, nad moją bezsilnością, wobec tego wszystkiego. Płaczę długo i rzewnie, a Chase jest. Po prostu jest. Gdy trochę się uspokajam słyszę jego delikatny głos:

- Chcesz o tym pogadać kruszynko?

Kiwam powoli głową. Wiem, że mu mogę powiedzieć. Nieuciekanie tak jak inni. Chase bierze mnie na ręce i zanosi na łóżko. Cały czas tuli mnie w swoich ramionach. Zaczynam opowieść. Opowiadam o naszym sielskim życiu, które przerwała tragedia - wypadek, w którym zginęła moja mama i Archie, mój mały braciszek. Mówię mu też o tym, co było później. Czuję, że łzy lecą mi po policzkach, ale nie omijam niczego. Alkohol ojca, moja samotność, ból straty, ból istnienia, czarne dni, kiedy jedyne, co chciałam to, żeby to wszystko się już skończyło. Chowam twarz w dłoniach.

- Kruszynko - słyszę ten sam łagodny głos - popatrz na mnie. Nadal jest źle? Nadal masz takie dni?

- Czasem – odpowiadam cicho.

- Daj telefon - mówi nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Podaję mu aparat. Chwilę coś pisze i oddaje mi go ze słowami:

- Masz wpisany mój numer. Jak będzie źle, pisz, dzwoń, nie przejmuj się porą.

Wzruszył mnie tym gestem. Znamy się raptem kilka tygodni, a on zrobił dla mnie więcej niż ktokolwiek dotąd. Siedzimy później jeszcze i rozmawiamy. O wszystkim: o dzieciństwie, nauce, zainteresowaniach. Nim się spostrzegamy jest już ciemno. Jeśli nie chcę awantury z ojcem muszę jak najszybciej wrócić do domu. Chase odprowadza mnie i przytula na pożegnanie.

- Napisz później, czy wszystko okej - mówi.

- Napiszę - obiecuję mu i znikam za drzwiami.

Staram się iść najciszej, jak umiem, lecz tym razem nie omija mnie konfrontacja z ojcem. Z zaciśniętymi zębami słucham jak bardzo go zawiodłam i jak nieodpowiednio się zachowuję. Chcę, żeby jak najszybciej skończył, żebym mogła iść do swojego pokoju. Gdy w końcu kończy, czuję się parszywie. Nie mam już na nic siły. Idę do pokoju, rzucam się na łóżko i uciekam w sen.

Kiedy rano witam się z Chase'm, widzę w jego oczach niepokój.

- Czemu wczoraj nie napisałaś? - pyta z troską w głosie.

- Przepraszam, zapomniałam. Ojciec urządził awanturę. Jak tylko doszłam do swojego łóżka, padłam ze zmęczenia - odpowiadam ze skruchą.

- Nie szkodzi. Choć tu - mówi, wyciągając ramiona.

Wtulam się w jego ciało. Bije od niego spokój i bezpieczeństwo. Wczorajsza rozmowa bardzo nas do siebie przybliżyła. Już nie jesteśmy dwójką osób, którym się po prostu dobrze ze sobą rozmawia. Wczoraj położyliśmy podwaliny pod prawdziwą przyjaźń, a może coś więcej?

W kolejnych tygodniach stajemy się sobie coraz bliżsi. Jestem częstym gościem w domu państwa Andersonów. W końcu nadchodzi ten moment. Tego dnia jemy z rodziną Chase'a obiad, a później, jak wiele razy wcześniej, idziemy na spacer. Kierujemy swoje kroki nad jezioro. Chłopak całą drogę jest spięty i małomówny. Gdy docieramy na miejsce, rozkładamy koc i siadamy. Po chwili ciszy Chase zaczyna niepewnie:

- Czy my... czy ty... *ma belle* nie wiem, jak to powiedzieć.

- Po prostu powiedz - mówię, śmiejąc się.

- Hailie Evans zostaniesz moją dziewczyną? - pyta.

Patrzę w jego brązowe, pełne nadziei oczy i zastanawiam się, dlaczego ja? Jest tyle ładniejszych dziewczyn, bez problemów, z normalnymi rodzinami. Cisza się przeciąga. Przerywa ją głos chłopaka:

- Jeśli nie, to zapomnij to tej rozmowie. Niech zostanie tak jak było.

Widzę malujący się na jego twarzy ból. Ale to przecież nie o to chodzi.

- Tak chcę, bardzo chcę, tylko... - mówię i urywam w pół zdania.

- To za szybko? Ja poczekam - deklaruje szybko Chase, nie dając mi dokończyć myśli.

- Nie o to chodzi. Po prostu zastanawiam się, dlaczego ja? Nie mam ci nic do zaoferowania oprócz moich problemów. Nie jestem ani ładna, ani uzdolniona w żadnej dziedzinie.

- Kruszynko nie myśl tak nawet o sobie. Jesteś przepiękna. Kocham cię. Kocham twój uśmiech, twoje oczy błyszczące, gdy jesteś szczęśliwa. Imponujesz mi swoją siłą, umiejętnością cieszenia się życiem, mimo wszystkich trudności. Uwielbiam twoją wrażliwość na piękno i chęć pomocy – odpowiada i wiem, że mówi prawdę.

Widzę to w jego oczach, twarzy, gestach.

- Ja też cię kocham - mówię cicho.

Zbliżamy się do siebie. Nasze usta są coraz bliżej. W końcu się całujemy. W tym pocałunku zawiera się nasze całe uczucie. Jest głód i namiętność, ale też delikatność. Gdy odrywamy się od siebie, Chase pyta:

- Czy to znaczy, że zgadzasz się zostać moją dziewczyną?

- Tak - odpowiadam ze śmiechem.

Siedzimy jeszcze chwilę nad jeziorem, a później wracamy do domu mojego chłopaka. Przekazujemy jego rodzicom wieści, a oni zgodnie przyznają, że byli pewni, że prędzej czy później się to stanie. Sophie śpiewa:

- Hailie i Chase, zakochana para. Hailie i Chase, zakochana para.

Śmiejemy się. Jest taka urocza. Po ułożeniu małej do snu, resztę wieczoru spędzamy na rozmowach. Państwo Andersowie są bardzo mili. Gdy dowiadują się, że mieszkam tylko z ojcem, a mama i Archie zginęli, zapewniają, że od tej pory ich dom jest także moim domem i gdyby się coś działo mam od razu przychodzić. Grzecznie dziękuję, ale zapewniam, że jakoś daję sobie radę. Na pożegnanie mama Chase'a mocno mnie przytula i zaprasza następnego dnia na obiad. Żegnam się ze wszystkimi domownikami. Chłopak, jak zwykle, odprowadza mnie do domu. Stajemy przed drzwiami i całujemy się na pożegnanie.

Gdy tylko zamykają się za mną drzwi, przypada do mnie ojciec. Widział nas. Pada wiele przykrych słów. Wyzywa mnie od ulicznic, mówi, że dobrze, że mama nie żyje i tego nie widzi. Tego już za wiele.

- Jak możesz tak mówić! - wybucham.

Mężczyzna policzkuje mnie. Twarz strasznie mnie boli, łzy cisną się do oczu. Po raz kolejny czuję się upokorzona. Odwracam się i biegnę do swojego pokoju. Rygluję drzwi, żeby nie mógł tu wejść. Przez chwilę jeszcze wrzeszczy, a później wychodzi z domu. Widzę przez okno jak idzie nabuzowany gniewem. Drżącymi dłońmi wyciągam telefon i dzwonię do Chase'a. Po kilku sygnałach odbiera.

- Hailie, coś się stało? - pyta z niepokojem w głosie.

Wybucham płaczem.

- Kruszynko mam przyjść? Jesteś sama?

- Tak - mówię przez łzy.

- Zaraz będę - odpowiada chłopak i się rozłącza.

Faktycznie niedługo później słyszę otwierane drzwi i wołającego mnie Chase'a. Odryglowuję drzwi i wychodzę do niego. Gdy mnie widzi, twarz mu momentalnie blednie. Muszę nieciekawie wyglądać. Nogi się pode mną uginają. Chłopak podchodzi i bierze mnie na ręce.

- Jak on ci mógł to zrobić - szepcze.

Trzęsie mną spazmatyczny szloch.

- Ciii - uspokaja mnie Chase - już nie dam cię skrzywdzić. Zabieram cię do siebie.

Chłopak niesie mnie całą drogę. Jego rodzice już czekają. Gdy pani Anderson mnie widzi, wybucha płaczem i bierze mnie w swoje ramiona. Pan domu zachowuje zimną krew. Idzie po apteczkę i zimny okład. Bardzo dokładnie, jak na lekarza przystało, ogląda mój policzek. Oprócz rozciętego kącika i kilku krwiaków nic mi

nie jest. Jest już późno, więc zostawiamy sprawę na następny dzień. Mama Chase'a lokuje mnie w pokoju gościnnym i idziemy spać.

Rano państwo Andersonowie nieznoszącym sprzeciwu głosem obwieszczają, że zostaję u nich. Chase idzie do szkoły, Sophie do przedszkola, a ja zamiast na lekcje, jadę z ich rodzicami na policję. Zgłaszamy przemoc w rodzinie. Nie jestem pełnoletnia, więc rodzice Chase'a składają także wniosek o tymczasową opiekę nade mną. Na komendzie spędzamy całe przedpołudnie. Gdy wracamy, proszę pana Andersona, żeby wysadził mnie przed domem. Chcę zabrać kilka swoich rzeczy. Muszę wykorzystać to, że ojca nie ma, bo policjanci zgarnęli go na przesłuchanie. Początkowo nie chcą przystać na to, żebym szła sama, ale oni muszą jechać do pracy, a poza tym nic mi już przecież nie grozi. Niechętnie więc się zgadzają. Zanim odjeżdżają, zapewniają mnie jeszcze, że Chase będzie na mnie czekał w domu, moim nowym domu. Wchodzę szybko do budynku. Chcę się jak najszybciej spakować i już nigdy więcej tu nie wracać. Biorę kilka ubrań i kosmetyki. Postanawiam też zabrać parę zdjęć. Przeglądam albumy i wybieram moje ulubione. Pakuję wszystko do torby i wychodzę.

Już po wszystkim. Czuję ogromną ulgę. Chase czeka już na mnie przy drzwiach. Widzę go, macha do mnie. Przechodzę przez ulicę i nagle kątem oka dostrzegam wypadający zza zakrętu samochód. Już za późno. Auto uderza we mnie. Przetaczam się po masce i spadam na asfalt. Słyszę, jak kierowca odjeżdża. Zamykam oczy. Ból rozlewa się po moim ciele. Czuję go w każdej komórce mojego ciała. Tracę poczucie czasu. Nie wiem, czy mija minuta, pięć minut, czy godzina. Falę cierpienia przerywa czyiś delikatny głos:

- Kruszynko, słyszysz mnie?

Otwieram z najwyższym wysiłkiem oczy. Jak przez mgłę widzę twarz Chase'a. Piękną twarz. Jego brązowe oczy, w których czai się strach.

- Ty żyjesz! Bogu dzięki - mówi chłopak z ulgą. - Karetka już jedzie. Wytrzymaj jeszcze chwilkę - dodaje.

Powieki mam ciężkie jak z ołowiu. Ból jest nie do wytrzymania. Słyszę sygnał karetki. Migające światła oślepiają. Sanitariusze układają mnie na noszach. Słyszę, jak jeden z nich kłóci się z moim chłopakiem. Nie chcą się zgodzić, żeby Chase jechał z nami. Ostatkiem sił mówię:

- Proszę, pozwólcie mu.

Mężczyźni kapitulują i pozwalają chłopakowi wsiąść ze mną. Uśmiecham się do niego i robi mi się czarno przed oczami.

Odzyskuję przytomność w szpitalu. Mam poprzyczepiane do całego ciała jakieś dziwne, piszczące urządzenia. Przy moim łóżku stoi Chase z tatą. Pan Anderson ma na sobie kitel.

- Jak się czujesz Hailie? - pyta lekarz.

- Nie wiem. Nic nie czuję - odpowiadam otępiała.

- Dobrze. Leki zaczęły działać. Masz rozległe obrażenia wewnętrzne i zewnętrzne. Za chwilę zabieramy cię na blok – mówi i wychodzi z sali.

Zostajemy z chłopakiem sami.

- Chase, a jeśli nie przeżyję operacji? - pytam.

- Nawet tak nie mów. Przeżyjesz, skończymy szkołę, zamieszkamy razem, pobierzemy się. Przeżyjemy razem piękne życie kruszynko.

- Kocham cię. *Je t'aime* Chase - mówię, lekko kalecząc francuski.

- Ja ciebie też kocham, kruszynko – odpowiada wzruszony chłopak.

Na salę wchodzi pielęgniarka przerywając nasze miłosne wyznania.

- Niestety musi pan wyjść. Pacjentkę trzeba przygotować do operacji - mówi kobieta.

Chase składa jeszcze ostatni pocałunek na moich ustach i wychodzi.

Pielęgniarka sprawnie przeprowadza wszystkie procedery i zanim się spostrzegam, jestem już na sali operacyjnej. Anestezjolog przykłada do mojej twarzy maskę. Lek zaczyna działać. Powoli odpływam, myśląc o tym co powiedział mi Chase. Myśląc o naszej wspólnej przyszłości...

Kruszynko,

to już pół roku, odkąd cię z nami nie ma. Pamiętam ten dzień dokładnie. Miałaś z nami zamieszkać. Praktycznie na progu domu, na progu nowego życia, potrącił cię samochód. Wszystko działo się bardzo szybko. Pierw karetka, później szpital. Tata pozwolił mi wejść do ciebie przed operacją. Myślę, że przeczuwał, że jej nie przeżyjesz. Chciał dać nam możliwość pożegnania się. Nasze ostatnie spotkanie, nasz ostatni raz twarzą w twarz. Pamiętam każde twoje słowo, twój strach przed operacją i twoje wyznanie miłości. To było najpiękniej powiedziane *Je t'aime*, jakie w życiu słyszałem. Ostatni pocałunek, pożegnanie. Pojechałaś na blok. Godziny czekania i nadziei, że wszystko będzie dobrze. To nie tata cię operował. Nie pozwolili mu, bo miał zostać twoją rodziną zastępczą. Czy gdyby on operował przeżyłabyś? Nie wiem. Lekarze twierdzą, że nie dało się nic zrobić, że obrażenia były zbyt duże.

Informacja o twojej śmierci wstrząsnęła nami wszystkimi. Mało pamiętam z tamtego czasu. Rodzice się wszystkim zajęli. Na pogrzeb przyszło wiele ludzi, lecz nie było wśród nich twojego ojca. Trumna była zamknięta i dobrze, bo nie zniósłbym widoku twojego drobnego, bezbronnego ciała wśród tych wszystkich koronek. Pustka, jaką po sobie zostawiłaś jest ogromna, a ból straty nie do zniesienia. Myślę, że najlepiej wiesz co czuję. Przeżyłaś przecież śmierć mamy i braciszka. Ja nie jestem tak silny jak ty, nie daję rady. Czasem myślę, żeby to wszystko skończyć, lecz nie mógłbym zrobić tego moim rodzicom. Psycholog twierdzi, że to kiedyś minie, ale mu nie wierzę. To on polecił mi napisać ten list. Ma to być nasze pożegnanie. Ja nie chcę się z tobą żegnać. Tęsknie za tobą. *L'amour de ma vie* czy my się jeszcze spotkamy? Czy po śmierci przestajemy istnieć, czy istniejemy, ale w inny nieznany żyjącym sposób?

Chase